



ROZWÓJ UCZUĆ WZAJEMNYCH

Ludomiła Olejnik, matka adopcyjna nastolatki.

Spotkanie

Gdy poznaliśmy naszą córkę miała prawie dwa lata, ja miałam ponad czterdzieści. Pragnęłam jednakże bardzo tego dziecka i byłam gotowa pokochać ją na wyrost. Do adopcji starałam się podejść realistycznie, czytałam o trudnych adopcjach, wiedziałam, że dzieci do adopcji pochodzą z różnych środowisk. Czytałam też trochę o chorobie sieroczej i problemach z uczuciowością dziecka, pozbawionego indywidualnej opieki w wieku do lat trzech. Dlatego staraliśmy się o dziecko do drugiego roku życia. Przygotowaliśmy się też na sytuację, że dziecko może osiągać słabe wyniki w nauce, *próbowałabym ją wtedy zainteresować kuchnią i szyciem, lub innym typem czynności praktycznych.*

Córkę odebraliśmy z domu dziecka dziesięć dni po naszym poznaniu, właściwie po kilku spotkaniach. Taka decyzję podjął sąd. Dziecko płakało przy spotkaniach i przy rozstaniach. Jedna z wychowawczyń stwierdziła: na pewno państwo nie trafiliście źle, ona jest tutaj najmądrzejsza.

Odbieraniu dziecka towarzyszył płacz, który urwał się przy drzwiach wyjściowych. Najwyraźniej ciekawość świata poza murami domu dziecka była silniejsza niż strach.

Słownictwo naszej prawie dwuletniej córki było skromne, знаła kilka słów, w tym „hau” na określenie wszystkich zwierząt i ptaków.

Córka zaakceptowała natychmiast nowe lokum i nas rodziców oraz nalot krewnych i znajomych, którzy pojawili się już następnego dnia. Nie kiwała się, więc uznaliśmy, że choroba sieroca jej nie dotyczy. A jednak nie było tak do końca. Z tym, że taki wniosek sformułowałam po wielu latach, gdy głębiej poznałam problematykę dziecka zranionego.

Córka budziła się kilkakrotnie w nocy z płaczem. W buzi trzymała obydwie kciuki, tak, że miała na nich odciski. Nie pomagało wyjmowanie paluszków w nocy, w czasie snu wkładała je z powrotem do buzi. Moczyła się do końca czwartego roku życia.

Rola dotyku w naszym życiu

Czuła dotykowa stymulacja jest bezspornie jedną z tych pierwszych potrzeb, które muszą być zaspokojone, jeśli niemowlę ma się rozwijać jako zdrowa ludzka istota. Kim jest zdrowa ludzka istota? Kimś, kto potrafi kochać, pracować, bawić się oraz myśleć krytycznie i bezstronnie.

Nawet dla starszego dziecka dotyk jest żywotnym składnikiem przywiązania. I jest czymś, czego zranione dzieci nie otrzymały od poprzednich opiekunów lub nie otrzymały wystarczająco dużo. Wiele zranionych dzieci unika dotyku, ale bez niego nie przyłączą się do rodziny i nie staną się częścią jej świata.

Pomyślcie, jak często dotykamy naszych dzieci w ciągu kilku pierwszych lat ich życia. Dotykamy ich podczas karmienia, kąpieli, zmiany pieluszki i przenoszenia ich. Wciąż przytulamy je bez żadnej przyczyny – poza tą, że je kochamy.

Ponieważ dotyk jest kluczowym elementem w budowaniu przywiązania, ważne jest, aby rodzice powtarzali tę czynność tak często jak tylko to możliwe. (Keck, Kupecky, 2010)

Mam naszą pierwszą wspólną fotografię, zrobioną jeszcze w domu dziecka. Trzymam córkę na ręku, a ona odchyła się do tyłu. Długo nosiłam ją na rękach, ale jej pozycja nie zmieniała się. Miałam doświadczenie z dziećmi w rodzinie, każde przechylało się w stronę opiekuna. Niekiedy dzieci adoptowane nie chcą się przytulać, więc rodzice adopcyjni również utrzymują rezerwę.

Pamiętam, że w trakcie ubierania, córka siedziała na moich kolanach, przytulałam ją i otrzymywała wiele całusów. W nocy, gdy budziła się z płaczem, często mokra, przebierałam i brałam do łóżka, bo wtedy przesypiała do rana. Nie było to świadome działanie, ale jak wynika z doświadczeń również innych rodziców adopcyjnych, skuteczne. Wspólne spanie ustało po jakimś czasie, bo stało się niewygodne. Pozostało w formie szczątkowej, wspólnego zasypiania na posłaniu córki jeszcze przez kilka lat.

Nie wiem jakie w tym czasie były uczucia mojej córki. Nie przytulała się sama, ale chodziła krok w krok za mną i naśladowała moje czynności. Pamiętam jedno szczególne wydarzenie, kiedy kupowałyśmy dla niej butki, z których była wyraźnie zadowolona. Chwyciła mnie za rękę i pocałowała. Poczułam się zawstydzona, ale inna klientka uśmiechnęła się i powiedziała, że to piękne.

W wieku gdy córka miała może 10 lat, całusy i przytulania przestały być u nas normą. Czytając poradniki dla rodziców zwyczajnych dzieci dowiedziałam się, że należy uszanować chęć separacji dojrzewającego dziecka. Jednak okazuje się, że w przypadku dziecka zranionego jest to błąd, nastolatek też potrzebuje przytulenia. Otrzymałam jakiś rok temu newsletter Nancy Thomas, w którym była mowa o tym, że **dziecko trzeba przytulić kilkanaście razy dziennie**. Przeczytałam tę informację głośno. Od tego czasu córka pyta niekiedy: *ile razy mnie dziś przytuliłaś?*

Od szóstego roku życia córka spędzała wiele czasu poza domem, a w domu bawiła się z koleżankami. Zaczęła nas krytykować. Uwagi były nieprzyjemne. Zauważyłam też podczas wspólnego oglądania filmów, że nie ulega wzruszeniu. Mówiła o tym głośno: *nie kocham nikogo, po co braliście mnie z domu dziecka, oddajcie mnie z powrotem.*

Tu nastąpił pewien ciąg zdarzeń, które mogły mieć wpływ na nasze wzajemne stosunki. W szóstej klasie córka była w klasie wyśmiewana, a po mojej interwencji izolowana przez koleżanki. Pojawił się Internet, na który córce pozwalałam (pod kontrolą), bo zastępował jej brak prawdziwych przyjaciół.

W gimnazjum zapisaliśmy ją do szkoły muzycznej, dla poprawienia samooceny, oraz dla zajęcia czasu w pożyteczny sposób. Pojawiło się nowe niebezpieczeństwo, zainteresowanie płcią odmienna na tyle, że umówiła się na randkę z Internetu („bo nikt mnie nie chce”). Próbowiła zainteresować sobą robotników kopiących doły, czy układających chodniki. Być może na jej zachowanie miało negatywny wpływ przeciążenie obowiązkami.

Córka poczuła się silna, nie potrzebowała nas dłużej słuchać. Natomiast ja, na jej nieprzyjemne i wrogie uwagi zaczęłam odpowiadać w podobny sposób. Ponadto oprócz przejawiania wrogich uczuć zaczęła używać stosunku do nas wulgarnych wyzwisk. Było źle. Zastanawiałam się, czy można dziecku odebrać uczucia i czy gdybym ją urodziła myślałabym tak samo. Poprosiłam o pomoc psycholog z OAO, która spotkała się z nami trzykrotnie. Córka usłyszała pewne uwagi od obcej osoby, były dla niej łatwiejsze do zaakceptowania. **Ja za to zrozumiałam, że mój łagodny kurs jest o wiele lepszy niż ten konfrontacyjny,** że można pewne rzeczy odpuścić. W tym czasie nawiązałam już kontakty na forum adopcyjnym i zaczęłam czytać „Wychowanie zranionego dziecka” oraz inne artykuły w Internecie na stronach angielskojęzycznych. To podbudowało moją postawę.

Martwiłam się jednak brakiem uczuciowości córki, co nie okazało się prawdziwe. W ciągu półtora miesiąca zmarli po obłożnej chorobie teściowie. Córka wyraziła swój żal, żałowała również ojca, że poniósł taką stratę.

Dzisiaj, po trzech latach nasze relacje są inne, dobre. Córka akceptuje mój wiek i wygląd, choć może nie bez zastrzeżeń. Akceptuje to, że wychodząc na spotkanie powinna informować mnie gdzie będzie i z kim. Na ogół przestrzega też dostępności poprzez telefon komórkowy. Raczej trzyma się ustalonych godzin powrotu. Liczy się z naszymi uczuciami, o których rozmawiamy. Kilka dni temu zapytała czy może wyjść na spotkanie, zwróciłam jej uwagę, że nie jest jeszcze przygotowana do klasówki, a pora była późna. Odwołała spotkanie, dodając jednakże, iż powinnam być z niej dumna. Bo nie wszystkie córki słuchają matek. Niektóre chodzą na wagary, piją lub mają inne nałogi.

Jako zranione dziecko córka ma zawsze ogromną potrzebę kontroli, więc często mówię jej: **zobisz jak uważasz**. Wtedy się dostosowuje.

Sądzę, że w naszej rodzinie powstały silne więzi. Choć w okresie nastoletnim były trudności, mieliśmy co odbudowywać. Mam nadzieję, że córka pomyślnie przeszła etap budowy tożsamości. Rozmawiam z nią o rodzinie biologicznej, próbowałam pomóc w nawiązaniu kontaktu. Bywają jednak momenty, gdy mówi, że nie ma żadnej rodziny. W ten sposób wyraża swój żal.

Córka pochodzi z grupy dużego ryzyka pod względem rozwoju uczuć. W wieku 11 m-cy została odebrana matce w stanie skrajnego zaniedbania. Następne 11 miesięcy spędziła w placówce. Jednak w jej życiu musiały istnieć pozytywne momenty. Prawdopodobnie przez jakiś czas matka biologiczna dbała o nią, w aktach jest protokół z kontrolii, który o tym świadczy. W domu dziecka też była zadbaną – pomalowane paznokietki wskazywały, że ktoś zajmował się nią indywidualnie, choć może nie aż tak bardzo, sądząc po ubogim rozwoju mowy.

Nasze wzajemne relacje na pewno będą ulegać jeszcze zmianom.
W książce „Beneath the mask” autorzy stwierdzają:

Mimo że adopcja była i pozostaje rozwiązaniem dla niepłodności, jak również opcją dla rodziców biologicznych, którzy z różnych powodów nie zdecydowali się na wychowanie dzieci, adopcja nie oznacza braku złożoności i trudności. Problemy mogą się utrzymywać przez wszystkie te tkane w adopcji gobeliny - rodzice biologiczni, rodzice adopcyjni i dzieci. Kompetentni specjaliści adopcji, terapeuci muszą uznać, że adopcja wpływa na całe życie, nie jest czymś, co można ostatecznie w zapomnieć. W rzeczywistości wpływ jest misternie tkany w tkaninie każdego zaadoptowanego przez całe życie (Riley, Meeks 2005)

Literatura:

Keck G.C., Kupecky R.M., 2010, Wychowanie zranionego dziecka. Pomoc rodzinom adopcyjnym w zdrowieniu i rozwoju, Racine, Wisconsin Services
Riley D., Meeks J., 2005, Beneath the Mask: Understanding Adopted Teens, C.A.S.E. Publications